TG-OM-3647-7

rymi wije się wartko strumyk. A dorośli?

„Jeżeli chcę naprawdę wypocząć w niedzielę zostaję w mieście. Myśl o podróży przeładowanym pociągiem, o kolejkach do autobusu przejmuje mnie dreszczem, mogę przecież pójść do Łazienek, tam w dodatku posłucham koncertu Chopina pod gołym niebem"...

W rezultacie aleje Łazienek i innych parków przybierają wygląd tras procesjonalnych.

Wcale mnie nie cieszą zdjęcia z warszawskiej niedzieli mimo, że są pogodne i słoneczne, jak była ta niedziela. O czymże bowiem świadczą? Otóż o tym, że Warszawa w niedzielę staje się podobna do zakorkowanej butelki. Warszawa — miasto zamknięte! Miasto, z którego nie można wyjechać. Nie mówię o właścicielach samochodów. Tym opłaci się „odejmować sobie od ust" i ponosić ciężary rat, załatwiać uciążliwe formalności, kłopotać się o garaż, po to tylko, żeby w pogodną niedzielę móc wyjechać gdzieś daleko nad Wisłę, nad Bug, nad Narew i Bugonarew, do Zegrzynka, do Pomiechówka, do Puszczy Kampinoskiej... Można by wymieniać i wymieniać. Przyroda wcale bogato wyposażyła Warszawę w okolice o walorach turystycznych. Ale jak z nich korzystać? Przecież nie wszyscy mają i będą mieli własne samochody. Pomyślmy natomiast o całych kolumnach, o parkach samochodów służbowych, ciężarowych, półciężarowych, które przez cały dzień nudziły się w garażach, podczas kiedy ludzie nudzili się w mieszkaniach, na ulicach, w zatłoczonych ogrodach miejskich. Czy nie warto by pomyśleć o masowym użyciu wszystkich samochodów stojących bezczynnie w pogodne dni świąteczne do organizowania masowych wyjazdów? Czy nie warto by pomyśleć o odkorkowaniu Warszawy w słoneczną niedzielę? Chyba tak. Odkorkować! Jak najprędzej — odkorkować.

Wówczas co prawda zaczną się nowe kłopoty: konieczność zagospodarowania terenów wczasowych, zaopatrzenia ich w żywność i napoje, budowa schronisk... ale nie bójmy się i tych trudności, pamiętając, że „bez pracy nie ma kołaczy". **M. S.**

Zdjęcia: ZBYSZKO SIEMASZKO

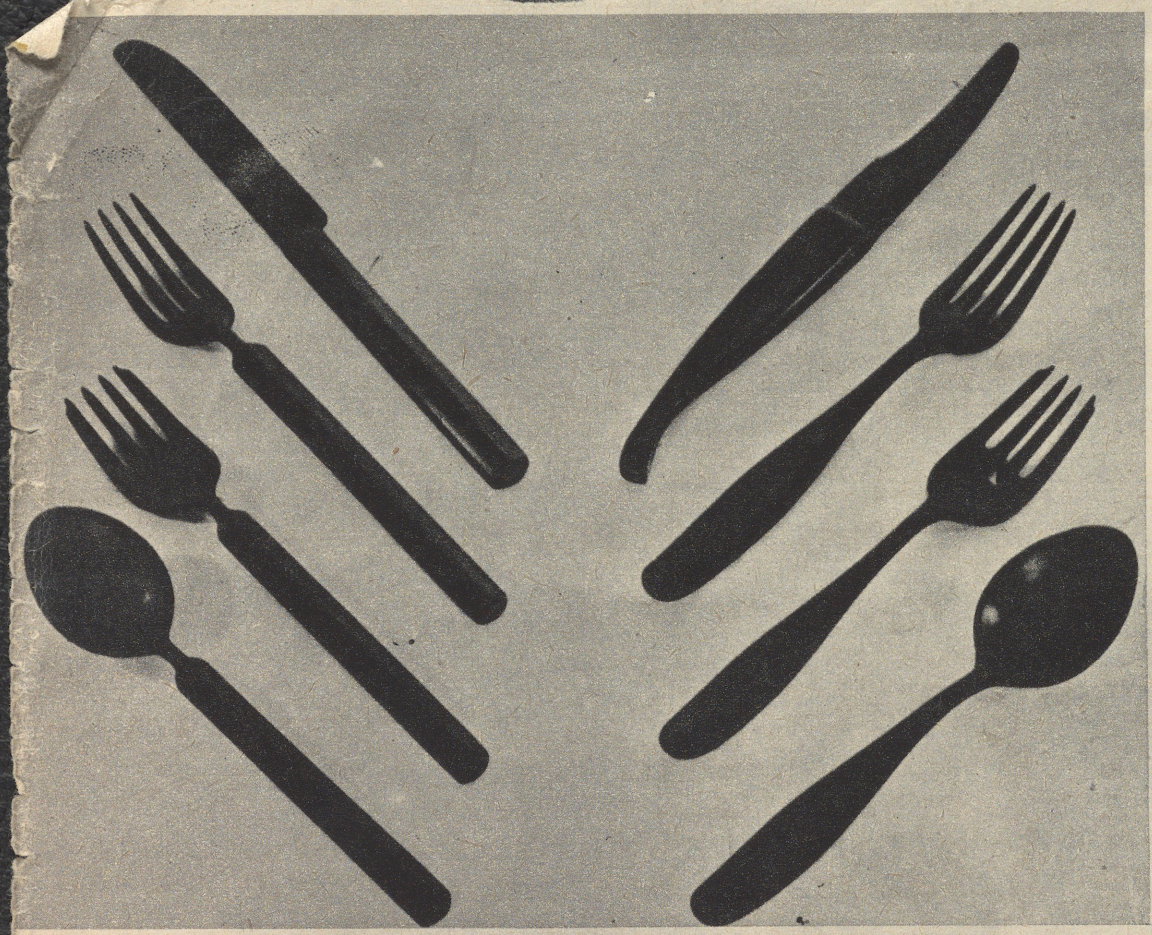

Pierwsza nagroda. Autorzy: Piergiacome i Achille Castiglioni.

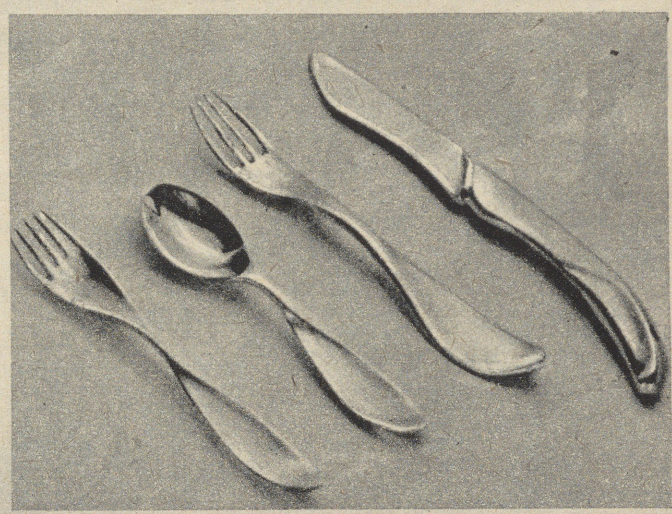

Autor: Mollino.

KONKURS NA SZTUĆCE

Niedalekie to czasy, kiedy nowoczesną formę reprezentowały u nas jedynie plakaty i samochody. Dopiero w okresie kilku ostatnich lat prawie wszystkie elementy naszego otoczenia — od architektury aż po najdrobniejsze sprzęty domowe — zaczęły nabierać nowych kształtów. Zrodził się zdrowy technicznie i społecznie nurt poszukiwań architektonicznych i plastycznych, mający na celu stworzenie lepszych form życia. Nowe rozwiązania budynków, tkanin, ceramiki, szkła czy mebli posiadają niekiedy wybitne walory artystyczne. Jeżeli nie uniknęliśmy przy tym wypadków gonitwy za tanimi „nowoczesnymi" efektami, to są to na szczęście zjawiska peryferyjne.

Powstawaniu nowych form towarzyszy zmiana upodobań estetycznych społeczeństwa oraz — co więcej — rosnące zrozumienie celów i intencji artysty. Dzieła, które jeszcze do niedawna budziły sprzeciw, gdyż swą niekonwencjonalną formą domagały się rewizji zakorzenionych poglądów i nawyków, są dziś akceptowane bez zastrzeżeń, a nawet poszukiwane. Dawne podejrzenia o chęć zaskoczenia, o mistyfikację i lekceważenie odbiorcy ustąpiły zrozumieniu, że są to po prostu wyniki bezkompromisowo logicznego opracowania problemu. Artysta postanowił nie cofać się przed żadnymi konsekwencjami, jakie napotka, lub w jakie zostanie uwikłany przez względy techniczne i funkcjonalne, nie bojąc się kolizji z utartymi wyobrażeniami o „typowym" wyglądzie przedmiotów.

Przykład takiej właśnie metody projektowania stanowią reprodukowane przez nas włoskie wzory nowych sztućców. Mimo, że nie mamy jeszcze w tej dziedzinie własnych nowych opracowań i nie zerwaliśmy wobec tego z dulszczyzną panoszącą się po naszych wystawach jubilerskich — przypuszczam, że pokazane modele nie zaszokują polskiego czytelnika ani bezpretensjonalną prostotą linii (nic z reprezentacyjności), ani niezwykłością niektórych detali. Są to wyniki zorganizowanego ostatnio z inicjatywy wielkiej firmy amerykańskiej konkursu zamkniętego, w którym wzięła udział czołówka włoskich architektów i desynatorów. W skład sądu konkursowego wchodzili m. in. twórcy tej miary jak Isamu Nogucki i Gio Ponti.

Pierwszą nagrodę w wysokości miliona lirów uzyskał projekt braci P. i A. Castiglionich, odznaczający się wybitnie szlachetną formą utrzymaną w duchu typowych rozwiązań włoskich. Drugą nagrodą w wysokości ośmiuset tysięcy lirów odznaczony został projekt zespołu Corsini, Pozzo i Wiskemann za jednorodną formę łyżek, widelców i noży przy równoczesnym dokładnym przestudiowaniu ich funkcji.

Szczególne zainteresowanie jury wzbudziły nowe elementy w projekcie Sottsassa oraz oryginalny sposób rozwinięcia formy uchwytów w projekcie Mollino.

Oprócz wspomnianych prac, reprodukujemy dla zorientowania czytelnika w całości konkursu wszystkie przedstawione tam wzory noży.

Zdaniem redagowanego przez architekta Gio Ponti'ego miesięcznika DOMUS, konkurs ten reprezentuje wybitnie wysoki poziom, który całkowicie uzasadnia uznanie, jakim włoskie wzornictwo przemysłowe cieszy się na całym świecie.

A. CZ.

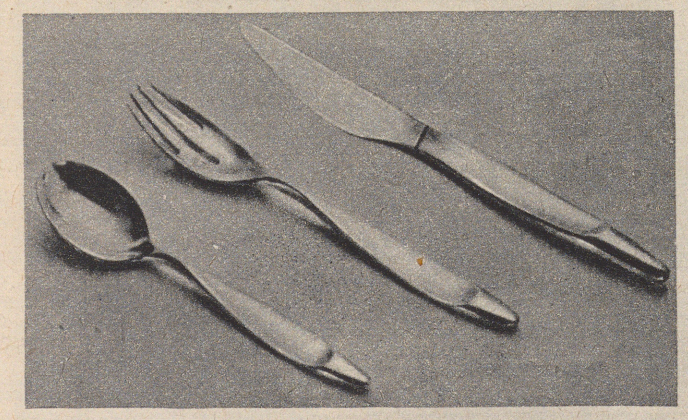

Druga nagroda. Autorzy: Corsini, Pozzo i Wiskemann.

Autor: Sottsass.

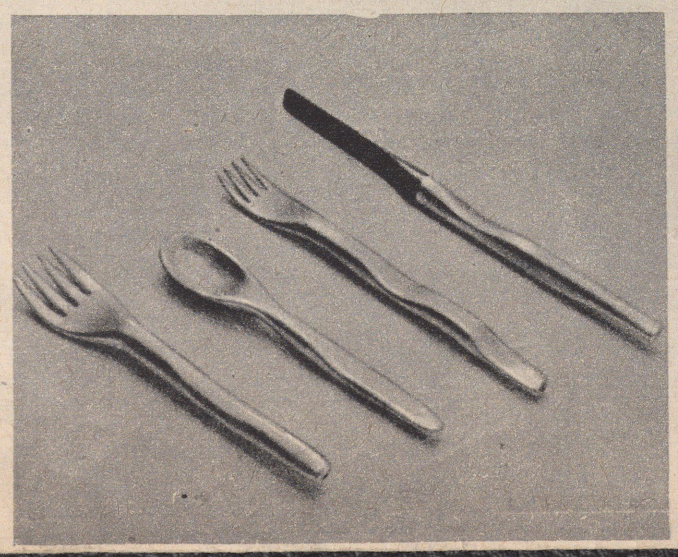
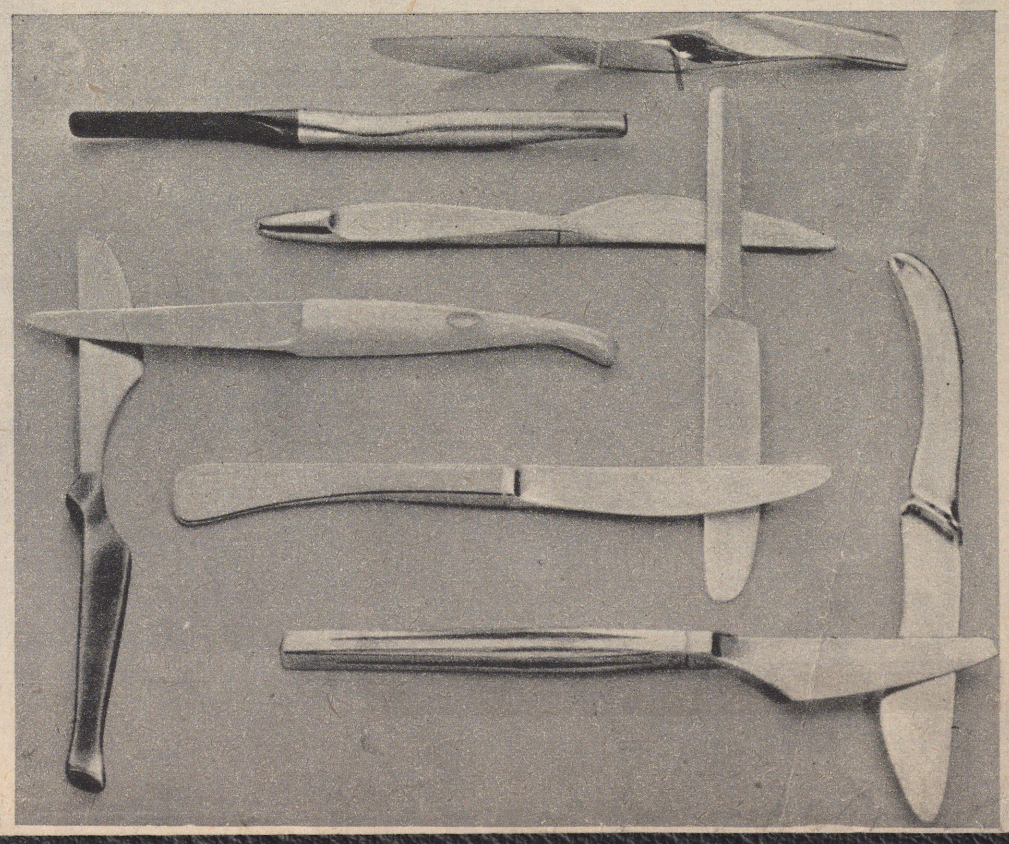
Wzory wszystkich przedstawionych na konkursie noży. Pionowe: Mangiarotti, Castiglioni, Mollino. Poziome: Mango, Sottsass, Corsini, Castiglioni, Albini i Mango.